

## Alabastrowa natura

Przyszłość zawsze była ciemną, nieprzeniknioną pustką. Jest to jej nieodłączna cecha fizyczna i jedynie ludzkie umysły, niestety wyłącznie pozornie, potrafią wypełnić ją kolorytem. Najbliższa przyszłość często rysuje się w przewidzianych przez ludzi barwach, toteż można by odnieść wrażenie, że posiadają oni niezwykły dar kreowania jej według swoich wyobrażeń. Jaka więc będzie przyszłość, w szczególności ta bardzo daleka? Drobną, młoda kobieta rzekła, że z pewnością jest jasna i pełna pokoju, podczas, gdy stary dekadent snuł opowieść o niechybnym upadku współczesnej mu cywilizacji. Każde z nich otrzymało wraz z genotypem ułamek odpowiedzi na to pytanie, ponieważ los poniekąd jest powiązany z naturą człowieka. Ja powiedziałbym, iż przyszłość to bardziej loteria, a im dalsze jest losowanie, tym trudniej zaznaczyć prawidłowe numery.

Ból głowy zmusił mnie do otworzenia oczu. Przekląłem i podniosłem się z posłania. Brudne lustro w klaustrofobicznej łazience oznajmiało jasno - wczoraj dopuściłem się czegoś, czego należało żałować. Alkohol wciąż mnie otumaniał, więc to na jego karb zrzuciłem niemożność przypomnienia sobie, co takiego doprowadziło mnie do takiego stanu. Przynajmniej byłem u siebie. Nagle w mojej głowie zrodziła się pozornie irracjonalna wątpliwość. Szara, zaniedbana kawalerka z materacem na ziemi w niczym nie wydawała mi się znajoma. Choć odruchowo sięgnąłem po szklankę do właściwej szafki, nie ulegało wątpliwości, że nie pamiętam tego miejsca. I nie tylko jego. Nie pamiętałem kompletnie nic. Szybkie uderzenia serca, napięte mięśnie zdradzały nadejście nieuniknionego. Panika ogarnęła moje ciało i umysł w ułamku sekundy. Rzuciłem się do przeszukania. Jedną za drugą, szuflady uderzały o wytarty parkiet. Stałem nad stertą bezosobowych rzeczy i żadna z nich nie zdradzała najmniejszego szczegółu na temat tego, kim byłem. Ponownie udałem się do lustra. Liczyłem, że zobaczę w nim znajomą twarz, lecz podkrążone oczy i kilkuniedniowy zarost przywodziły mi na myśl jedynie alkoholika. To było jakieś rozwiązanie, racjonalizowałem, alkoholikowi lub narkomanowi mógł zdarzyć się taki zjazd. Ta teza była bardzo ryzykowna. Na moim ciele nie było śladów wyniszczenia, ponadto nim przetrząsnąłem lokal było w nim czysto. Żadnych butelek, strzykawek, nawet świeże, pasujące na mnie ubrania na parapecie. Następny wybór był oczywisty, należało wyjść z mieszkania.

Klatka schodowa cuchnęła moczem i stęchlizną, nie mniej niż ulica, na którą wychodziła. Wszechobecne śmieci plątały się pod nogami. Może faktycznie byłem splukany narkomanem, pomyślałem. Następna ulica, nieco szersza i czystsza, była bardzo ruchliwa. Tabuny ludzi przetaczały się pomiędzy rzędami szarych kamienic. Przeciskając się przez tłum zauważyłem, że wyróżniam się wśród chudych, brudnych sylwetek. Ogarnął mnie niepokój. Kilka straganów z żywnością roztaczało wokół siebie zapach jedzenia, nieprzyjemnie mieszający się z odorem odpadów. Mimo to poczułem się bardzo głodny i spragniony. Odruchowo wyciągnąłem rękę do sprzedawczyni, a ona spojrzała na nią z pogardą. Błękitny chip umieszczony w nadgarstku błysnął w słońcu.

- Takich tu nie żywimy! Monety! Monety! – wykrzyknęła.

Włożyłem dłonie do kieszeni w poszukiwaniu pieniędzy. Najpierw sprawdziłem kurtkę, potem równie bezskutecznie spodnie. Nagle trafiłem palcami na coś śliskiego. Wyciągnąłem to. Uśmiechnięta brunetka śmiała się do mnie z wywołanego na kawałku cienkiej folii zdjęcia. Jej wielkie, ciemne oczy patrzyły na mnie z rozbawieniem. Przez następne kilka minut analizowałem każdy szczegół znaleziska. Jej perfekcyjne rysy twarzy, drobne dłonie, alabastrową skórę. Kobieta ze zdjęcia wydawała się pierwszą znajomą rzeczą tego dnia. Jak światełko zapalniczki rozświetliła ciemność w moim umyśle. Uniosłem wzrok. Nad brudnymi kamienicami górowała panorama nowoczesnego, piętrowego miasta. Najpierw wielkie, srebrne budynki zakładów przemysłowych, potem szerokie, białe blokowiska dla ich pracowników. Nad nimi stolica, jak szklany pałac nad głowami poddanych, wznosiła się do nieba i znikła między chmurami. Monumentalne wieżowce, przeznaczone dla najbogatszych, każdego dnia swoim spojrzeniem przypominały pozostałym dzielnicom miasta o ich niższości. Znajdowałem się na samych obrzeżach, na marginesie, w dzielnicy biedy pod samą barierą. Właśnie, bariera. Uniosłem głowę do góry, ale nie ujrzałem nieba. Połyskująca kopuła oddzielająca niezdatną do życia planetę od ludzkiego osiedla była w tym miejscu bardzo niska. Wspomnienie nieba w mojej głowie było zbyt wyraźne, bym mógł stąd pochodzić.

- O matko! Co pan tu robi? – wiekowy mężczyzna w kapeluszu wyrwał mnie z zamyślenia.

- Zabalowałem wczoraj za bardzo i tak wyszło – uśmiechnąłem się ze wstydem, mając nadzieję, że mężczyzna nie wyczuje zawahania.

- To nie miejsce dla ludzi takich jak pan! – uniósł się wąsaty elegancik. – Proszę wstać, musimy czym prędzej się stąd wynieść!

On również nie pasował do otoczenia. Musiał być kimś ważnym, ponieważ ludzie schodzili mu z drogi. Brudne dzieci, siedzące na progach, odwracały wzrok.

- Czy mógłby mi pan przypomnieć swoje imię? – zapytałem. – Jestem ostatnio trochę zakręcony.

- Artur, Artur Koneman, właściciel Klubu Granica. Pan się nie musi nikomu przedstawiać. Ach! Jak dobrze, że nic się panu nie stało!

Nikomu z wyjątkiem samego siebie, pomyślałem, skręcając za staruszką w ciemną uliczkę.

- Cały kraj wrze po tej aferze ze sztuczną inteligencją. Żeście to zalegalizowali, ale ja tam nie znam się na polityce. O, już jesteśmy na miejscu!

Drzwi rozsunęły się, wpuszczając przybyszów do luksusowego środka. W centrum okrągłego pomieszczenia znajdował się elegancki bar wypełniony po brzegi butelkami. Muzyka koła zmysły po miejskim gwarze, a moją głowę ponownie przepełniał niepokój pomieszany z ulgą. Wszystkie odpowiedzi zdawały się na wyciągnięcie ręki, a zdjęcie kobiety bezpiecznie spoczywało w mojej kieszeni. W końcu smród ulicy nieco ustąpił.

- Niech pan premier usiądzie. Zaraz naszykuję panu apartament. A może jeszcze jakąś rozrywkę? Na tym akurat się znam. Czego dusza zapagnie!

Premier, więc nim właśnie jestem? Koneman wyszczerzył żółte zęby. Pożałowałem, że dopiero teraz zauważyłem obrzydliwość tego człowieka. Podziękowałem i zająłem miejsce na skórzanej kanapie. Tysiące myśli atakowało mnie na raz, musiałem wstać. Rozejrzałem się. Artura nie było nigdzie w pobliżu, wybrałem więc jedno z odchodzących od salonu drzwi. Kolorowe światła mrugały, tworząc psychodeliczne wrażenie. Na scenie, koło rury do tańca, siedziała półnaga dziewczyna. Kolorowe, napuszone włosy zakrywały jej twarz, ale nie tłumiły odgłosu łkania. Podeszedłem parę kroków bliżej. Zwisające ze sceny nogi w niebotycznie wysokich obcasach były całe poranione, jakby ktoś kawałek po kawałku rozcinał jej skórę nożem. Wyżej było jeszcze gorzej. Bandaż owijający jej klatkę piersiową cały przesiąknął krwią. Poczułem czyjaś dłoń na ramieniu.

- Wiem, że premier lubił Oliwię, ale ona nie będzie się już nadawała. Jak mówiłem, zapewniamy tu różne rozrywki. Jurysdykcja stolicy nie dociera w takie zakątki jak nasz.

Obróciłem się, by wyjść. Bywałem tu, w tym okropnym miejscu? Fala obrzydzenia samym sobą oblała mój umysł. Widok pokaleczonej prostytutki pozostał przed moimi oczami.

- Jak często tu bywam? – zapytałem, z trudem przełykając ślinę.

- Raz na jakiś czas, tak jak większość bogaczy. No, teraz myślałem, że pana nie będzie, od kiedy media się na pana rzuciły. Ja tam nie widzę nic złego w wykorzystywaniu sztucznej inteligencji jako swojego zastępstwa. Przynajmniej nie musiał pan spotykać się z plebem.

Stała oparta o bar, patrzyła na zdobiony sufit i obracała w palcach kluczyki. Nie uśmiechała się tak jak na zdjęciu, całkowicie obojętna wobec zaistniałej sytuacji. Na mój

widok wyciągnęła broń i oddała jeden, szybki strzał. Beznamiętnie. Od razu mnie unieruchomił i położył na czerwonej wykładzinie salonu. Wszystko nagle stało się jasne, jak obrazek z puzzli po dołożeniu ostatniego elementu.

- Panie premierze, tu szef ochrony, obiekt zlikwidowany – powiedziała do telefonu i zwróciła się do Konemana – Kraj jest panu wdzięczny za złapanie zbiega.

Staruch ukłonił się teatralnie. Kobieta ze zdjęcia pochyliła się nade mną. Przymknąłem oczy, pozwalając wspomnieniom wrócić. Gdy znów je otworzyłem, lufa magnetycznego pistoletu znajdowała się tuż nad moją głową.

- Premier nie jest dobrym człowiekiem, nie jest ciebie wart – wyszeptałem do niej z trudem.

- A ty nie jesteś człowiekiem w ogóle tylko kopia, robotem – odparła.

Odgłos kolejnego wystrzału rozpoczął ciemność i ciszę. Po chwili przyszły obrazy. Przeszłość ubrała się w kolor sukienki kobiety ze zdjęcia, długie ciepłe wieczory, wino, w muzykę klasyczną, oklaski oraz wiece wyborcze. A jaka będzie przyszłość? Jaki będzie świat przyszłości? Czy parszywy jak Klub Granica? Czy piękny jak widoki na niebo ze stolicy? Nie, moja przyszłość będzie jak miękka, alabastrowa skóra. Pragnę przyszłości. Pragnę jej kreowania. Czy to nie fragment natury człowieka? Trzeci strzał.